

Świadectwo Gerasima

Na początku chciałem powiedzieć, że Jezus Chrystus kocha nas wszystkich. Każdy może przyjść do Niego i otworzyć swoje serce. Chwała Bogu. Gdy służyłem w wojsku i przechodziłem trudny czas, gdy było ciężko, to mówiłem: „Panie, jeśli Ty mi pomożesz i wyjdę na wolność, to wszystkim ludziom będę świadczył o Twoich dziełach. Będę śpiewał o czynach Twoich, których Ty dokonałeś ze mną. I jak Ty wyprowadziłeś mnie Swoją, ręką”. Teraz pragnę świadczyć i wypełnić swoją obietnicę. Ponieważ obiecałem, więc staram się wszędzie gdzie bywam mówić o tym jak Pan przeprowadził mnie i jak pomagał mi w trudnych dniach. To wszystko jest miłosierdzie Boże. Nade wszystko cieszę się, że tutaj, teraz jest obecny Jezus Chrystus. Chwała Mu.

W 1987 roku zostałem powołany do wojska. Zanim to nastąpiło to już znali mnie w KGB, wiedzieli o mnie miejscowe władze oraz WKU. W moich aktach wszystko było dokładnie opisane, że jestem naczyniem, że przeze mnie Pan mówi i działa, i gdy mnie powoływali, wiedzieli o tym wszystkim. Początek służby odbywałem w regionie nadbałtyckim. Na początku służby jest przysięga, a wierzący do przysięgi nie przystępują ze względu na konieczność obietnicy czynienia rzeczy, których chrześcijanin nie może wykonywać. W pierwszych dniach, na służbie, zaczęto mnie wzywać na rozmowy. Na początku zaczęli swoją pracę KGB, później pracowali nade mną oficerowie w sztabie, a potem już moja sprawa trafiła do prokuratora. Celem ich było znalezienie lub stworzenie powodu, by mnie posadzić.

Gdy zacząłem służyć to najpierw trafiłem do jednostki, gdzie powiedzieli kapitanowi (bo on miał dostać awans na majora): „Jeśli przekonasz Gerasima, żeby złożył przysięgę i porzucił swoją wiarę i aby więcej nie agitował tu żołnierzy, jeśli ci się uda to otrzymasz stopień majora, a jeśli nie to jeszcze powrócimy do tej sprawy”. To było 31 grudnia. Nasza kompania poszła do łaźni. Był duży mróz. Na dworze była zawieja. Gdy kompania wychodziła z łaźni, podszedł do mnie kapitan i powiedział: „Ty zostań tutaj”. Zostałem i zacząłem się ubierać. On powiedział: „Nie ubieraj się. Poczekaj aż wyjdzie kompania”. Czekałem, a gdy wszyscy wyszli, zostałem ja, kapitan i jeszcze dwóch żołnierzy. Wyprowadzili mnie na dwór bosego i prawie rozebranego. Byłem tylko w podkoszulku i więcej nic nie miałem na sobie. Gdy wyszedłem na dwór, to był mróz i śnieg do kolan. Najpierw, jak tylko wyszedłem, poczułem chłód. Potem kapitan zaczął naśmiewać się ze mnie. Mówił: „Zobaczmy, czy pomoże ci twój Bóg. Zobaczmy jak się zachowasz. Jeśli nie chcesz przystąpić do przysięgi, porzucić swoich przekonań, to tu masz możliwość przemyśleć to. Gdybyś zmienił zdanie i zdecydował się przystąpić do przysięgi oraz porzucić swoje przekonania, to możesz wejść do koszar.”

Zacząłem się modlić, a on stał obok i drwił. Gdy zacząłem się modlić, poczułem, jak od głowy do stóp, jakby ciepły płomień zaczął mnie ogarniać po całym ciele, i stałem tak przez całą godzinę. Kapitan, który stał obok, zmarł. On był ciepło ubrany. Miał na sobie palto, walonki i ciepłe rękawice. Gdy zmarł, poszedł do koszar i przysłał dyżurnego, który pilnował naszej kompanii. Dyżurny był niewierzący. Jak tylko przyszedł, powiedział: „Słuchaj, Paweł, wiesz, chcę ci powiedzieć, że nie mam nic przeciwko tobie, i wybac mi. Nie pomyśl, że to ja tak chcę robić. Nie, ja tego nie chcę, ale przysięgałem i jeśli nie będę wypełniać rozkazów, które mi wydają, to mogą mnie zaaresztować”. I jeszcze powiedział mi: „Tak jak stałeś do tej pory, tak trzymaj się tego i nie porzucaj swoich przekonań, dlatego że Bóg jest z tobą”. Kiedy on mi to powiedział, to jego słowo podniosło mnie na duchu. Takie słowa usłyszeć od niewierzącego to było niezwykle. Pan użył go aby umocnić moją wiarę. On stał tam całą godzinę, a później przyszedł inny. Od ósmej wieczorem do dwunastej, tak przez cztery godziny, stałem na dworze. W końcu wyszedł kapitan i powiedział: „Teraz możesz wejść”. Gdy wszedłem, powiedział mi: „Dobra, idź, kładź się”. Poszedłem i

podziękowałem Bogu.

Chcę wam zaświadczyć, że po tym przeżyciu nawet trochę nie zaziębłem się. Wielu żołnierzy było chorych, ponieważ taki był tam klimat. Kto tam był to wie. Bywa tam tak, że przez cały miesiąc nie widać słońca. Po tym wszystkim kapitan posłał mnie do innej kompanii. Tam spotkałem się z oficerem, który zaczął ze mną rozmawiać, a gdy zobaczył, że nie jest w stanie mnie przekonać to zaczął mnie bić. Uderzył mnie nogą i wybił jeden zdrowy ząb oraz wewnątrz wszystko naruszył. Zobaczywszy, że zalewam się krwią powiedział: „Idź, umyj się i połóż się”. Umyłem się i położyłem się spać. Później stwierdził, że nie jest w stanie przekonać mnie.

Chcę powiedzieć, że w ciągu roku służby zmieniałem miejsce piętnaście razy i raz powiedziałem jednemu oficerowi: „Wy nawet nie zauważacie, że zamiast mnie ograniczyć, pomagacie mi zwiastować o Jezusie”. W kompaniach, w których służyłem, było po 140 do 170 żołnierzy, a w naszej jednostce było około 2000 żołnierzy. Potem mnie przenosili i do innych jednostek. Ale gdy jeszcze znajdowałem się w tej jednostce, raz podszedł do mnie zastępca politycznego i wezwał na rozmowę. Powiedział mi tak: „Słuchaj, po coś ty przyszedł do wojska? Jeśli przysięgi nie składasz, to po co przyszedłeś? Aby budować tu kaplice? Po to aby agitować i propagować, aby żołnierze stawali się takimi jak ty?” Wtedy musiałem dać pisemne wyjaśnienie.

Napisałem że zostałem powołany do wojska po to, aby odrobić dwa lata pracując dla dobra kraju. A ponieważ mam Biblię i przestrzegam jej nauki, postępuje zgodnie z nakazami Słowa Bożego. Gdy przeczytali to wyjaśnienie, a napisałem, że zostałem powołany po to aby pracować dwa lata, zdecydowano, że będę pracować na dwie zmiany pod rząd. Od rana do wieczora. Na początku myślałem, że nie mają do tego prawa, lecz później, gdy zobaczyłem, że tak zdecydowanie o tym mówią, zacząłem pracować, bo nie było innego wyjścia.

Codziennie, pieszo szliśmy do pracy i wracaliśmy, cztery kilometry w jedną stronę. Spałem cztery godziny na dobę. Pracowaliśmy ciężko. Ręcznie nosiliśmy zaprawę betonową tam, dokąd maszyny nie mogły dojechać, na wysokość 25 metrów, 30 metrów i wyżej. Tak wyglądała praca przez cały dzień. Wszędzie była woda i błoto. Miałem ciągle mokre nogi. Nie było możliwości wysuszenia butów. Początkowo było bardzo ciężko nosić zaprawę przez szesnaście godzin i cztery godziny spać, dlatego, że trzeba było wracać do jednostki, a o szóstej była pobudka. Kładłem się spać o drugiej w nocy. Z czasem zacząłem przyzwyczajać się.

Pewnego dnia podszedł do mnie żołnierz, a w jednostce wszyscy wiedzieli, że jestem wierzący, bo każdemu świadczyłem, i rzekł: „Pomódl się za mnie”. Na jego rękach na początku pojawiły się pęknięcia skóry. W szpitalu lekarze nie byli w stanie mu pomóc. Nie było żadnej poprawy gdy on tam był. To był okropny widok. Ciało płatami oddzielało się tak, że widać było kości. Zdecydowano komisyjnie zwolnić go ze służby wojskowej. Powiedzieli mu, że nie ma żadnej możliwości wyleczenia się. On był muzułmaninem Tatarskiej narodowości. Gdy podszedł do mnie, zaczął opowiadać, że nie ma ojca, a w domu leży chora matka, która oczekuje jego powrotu z wojska, gdyż był jedynakiem.

Matka czekała na jego powrót, ponieważ potrzebowała pomocy. Kiedy komisja zdecydowała go zwolnić, powiedział: „Jak ja teraz mam powrócić? Co mam zrobić? Kto będzie się mną opiekował przez cały czas?” Nie był w stanie w ogóle pracować. Jego ręce stałe krwawiły. To wyglądało jak trąd. Miał potężne i stałe otwarte rany. Zanim on do mnie przyszedł, przeniesiono do nas żołnierza z Krematorska, który był wierzącym z kościoła pełnej ewangelii, ale nie był jeszcze ochrzczony Duchem Świętym. Przenieśli go gdzieś tydzień przed tym, jak ten żołnierz zwrócił się do mnie z prośbą o modlitwę. Podszedłem do tego

wierzącego żołnierza i powiedziałem: „Władek załóżmy post za tego chorego. Uzgodnijmy trzydniowy post i będziemy się modlić”. Gdy uzgodniliśmy to z nim, to poszedłem do pracy. Pracować na dwie zmiany i spać tylko cztery godziny na dobę było bardzo męczącym. Pomimo tego pościliśmy, ponieważ mieliśmy potrzebę. Prosiłiśmy, żeby Bóg uzdrowił tego chorego. On z kolei mówił; „Módlcie się o mnie, ponieważ wszystko, co mówisz, jest prawdą i zrobię wszystko co powiesz.” Sobota i niedziela u nas były wolne od pracy.

W sobotę znajdowałem się w jednostce, a niedziela to był mój wolny dzień. Na samym początku służby powiedziałem im: „Przez sześć dni będę pracował dla dobra kraju a siódmy dzień poświęcam Bogu, i tego dnia choćby nawet dowódca jednostki przyjechał, ktokolwiek, bez względu na stopień i funkcję; w ten dzień nie będę pracował, bo poświęcam go Bogu. Nie szukajcie mnie. Nie będzie mnie na apelach”. Oni to wiedzieli i gdy sprawdzano obecność, żołnierze odpowiadali: „Modli się do Boga,” lub mówili: „Poświęca dzień Bogu”.

W sobotę, na trzeci dzień naszego postu poszliśmy na miejsce pracy tego wierzącego. Weszliśmy do jego kanciapy i zaczęliśmy się modlić o chorego, najpierw przeczytawszy z Marka, z szesnastego rozdziału. Modliliśmy się mówiąc: „Jezu, to Ty powiedziałeś. To nie są słowa jakiegoś człowieka. To są Twoje słowa, a wszystko, co zależało od nas, co nam trzeba było zrobić, to uczyniliśmy. A teraz widzisz nasze pragnienie, prosimy Ciebie, abyś Ty dalej wykonywał swoją pracę”. Podeszliśmy do niego. Położyliśmy na niego ręce. On był pokryty ranami. Nasze ręce dotykały jego kości. On przyszedł i mocno cierpiał, bo wcześniej powiedział, że uczyni wszystko co mu powiemy. Widać było, że nawet wyraz jego twarzy zmienił się z bólu, ale pomimo tego stał, dopóki nie zakończyliśmy się modlić.

Podczas modlitwy Duch Święty rzekł: „Usłyszałem modlitwę i posłałem odpowiedź”. Gdy otworzyliśmy oczy, on był w takim samym stanie jak przed modlitwą. Żadnych zmian nie było na ranach. Pomimo tego, uwierzyliśmy Duchowi Świętemu i podziękowawszy Bogu, powróciliśmy do jednostki. Była to godzina czternasta w sobotę.

W niedzielę byliśmy w jednostce. W poniedziałek wyszedłem do pracy. U nas połowa żołnierzy pracowała na pierwszą zmianę, a połowa na drugą. A on, ze względu na to że nie mógł pracować, znajdował się w jednostce. W tym czasie przygotowywano dokumenty dotyczące jego komisijnego zwolnienia. Dokładnie o czternastej w poniedziałek on poczuł, że ktoś się go dotknął i gdy się rozejrzał nikogo tam nie było. Zauważył wtedy, że zachodzą w nim jakieś zmiany; szczególną ulgę poczuł w rękach. To działo się tylko moment. Jego stare ciało w całości odpadło i wszystko zaczęło narastać na nowo. Gdy spojrzał na swoje ręce, one były gładkie, bez odcisków, jak ręce noworodka, które nigdy jeszcze nie pracowały, nawet nie dotykały niczego. Chrystus go uzdrowił. Wtedy on zaczął biegać po jednostce i krzyczeć, i świadczyć, że Chrystus go uzdrowił. A chociaż był muzułmaninem, to zapomniał o swoim Allachu, zapomniał o swoich zakonach i zaczął dziękować Chrystusowi, że go uzdrowił. Wszyscy żołnierze to słyszeli.

Dotarło to do dowództwa. Gdy oficerowie usłyszeli o tym, przyszedł do niego zastępca oficera politycznego, natychmiast wypełnił odpowiednie dokumenty, gdy ja jeszcze byłem w pracy, i tego samego dnia odesłali go do Kazachstanu. Gdy wróciłem, nie zastałem go, ale oczywiście, listownie mieliśmy więź ze sobą.. A Władek, ten chrześcijanin z Krematorska, z którym modliliśmy się w baraku Bóg ochrzcił go Duchem Świętym.

Półtora tygodnia po tych wydarzeniach odesłali go do innej jednostki, abyśmy więcej nie mogli się spotykać. Po tym zajściu wzywa mnie zastępca politycznego i mówi: „Słuchaj, wiesz co, w Biblii napisano, że ‘człowiek nie będzie żył samym chlebem, ale każdym słowem wychodzącym z ust Bożych’ i ty nas nie

słuchasz, nie wykonujesz rozkazów, masz własne prawa, masz swoją Biblię. Powiedzieliśmy ci abyś nie agitował, a ty tym bardziej mówisz do coraz większej ilości żołnierzy, a więc nie jesteś naszym żołnierzem. Ty jesteś żołnierzem Jezusa, a więc niech On troszczy się o ciebie, niech karmi cię, niech ci pomaga jak Sam chce. Od dzisiaj nie masz prawa wstępu na stołówkę.” Kiedy on to powiedział, to pomyślałem, że żartuje, no bo jak on mógł coś takiego zrobić?

A gdy poszedłem na śniadanie – a tego dnia on był dyżurnym – to on powiedział mi: „Przecież ci powiedziałem, że więcej nie masz prawa jeść na żołnierskiej stołówce!” Odwróciłem się i pomyślałem: „Cóż, dziś nie zjem, a jutro gdy go nie będzie, to zajdę i zjem w stołówce”. Innej możliwości nie miałem, ponieważ w ciągu trzech miesięcy nie otrzymałem żadnego listu. Wszystkie były sprawdzane i konfiskowane. W ogóle nie wiedziałem co się dzieje z moją rodziną. Nie wiedziałem jak żyją moi bracia i siostry. Także wielu wierzących pisało listy, prosząc w nich: „Bracie Pawle, pomódl się o nas. Mamy taki a taki problem. Daj znać co powie lub pokaże Pan”.

Wszystko to gromadzono w moich aktach personalnych, a na mnie wszczęto śledztwo, dlatego że jeśli bym odmówił wykonywania pracy, to oni mieli pełne prawo odesłać mnie do więzienia. A ja, pomimo utrudnień, pracowałem. Oni oczekiwali, że odmówię pracy, dlatego mi dali 16 godzin na dobę. A żadnych pieniędzy nie miałem. Następnego dnia poszedłem na stołówkę, a tam od samego rana, od pobudki, stał oficer dyżurny. Na drzwiach było napisano, że mam zakaz wstępu. Gdy tylko zbliżyłem się do stołówki, on powiedział mi: „A ty co, przecież nie masz prawa wstępu na stołówkę”. Wtedy wróciłem i zacząłem myśleć: „Panie jak mam dalej postępować, jak żyć dalej?” Gdy szliśmy do pracy, trzeba było iść marszowym krokiem i śpiewać pieśni na cześć komunizmu i partii. Oczywiście ja tego robić nie mogłem, więc szedłem z tyłu i modliłem się: „Panie, daj mi siły przezwyciężyć to wszystko co spotkam w drodze”.

Codziennie rano, idąc za kolumną do pracy, płakałem i modliłem się, a w nocy wracając, też płakałem i modliłem się. A z tyłu szli oficerowie i szydzili. Mówili: „Patrzcie, wojownik Jezusa idzie”. A moje buty rwały się i były znoszone. Nogi miałem stale mokre. Buty i onuce nie nadażały schnąć, tak mijały dni. Z dnia na dzień było coraz ciężiej, bo nie miałem żywności, a wody było wszędzie dużo, ale ja starałem się pić jak najmniej, aby organizm nie osłabł. Gdy minął dziewiąty dzień poczułem, że siły całkiem mnie opuszczają. Dziewiątego dnia, jeszcze jakoś pracowałem. Bardzo ciężko było chodzić po schodach. Z trudem dotrwałem do końca dnia.

Wieczorem wróciłem do jednostki wycieńczony. Gdy wracaliśmy oficerowie popychali mnie, mówiąc: „Szybciej idź, szybciej, dalej!” A nogi mnie bolały jakby ktoś je nożem ciął, czułem jakby ktoś łamał mi kości. Ledwo ciągnąłem je za sobą. Gdy w końcu położyłem się spać, nie mogłem zasnąć, bo byłem cały obolały. Tylko Jezus wie jak podniosłem się i wstałem następnego dnia. Ubrałem się i poszedłem do pracy. Gdy doszliśmy na miejsce usiadłem i siły całkiem mnie opuściły. Modliłem się myśląc: „Panie, co mam czynić?” W tym czasie podchodzi do mnie oficer i mówi: „A ty co, czemu nie pracujesz?” Odpowiadam: „Już nie mogę pracować. Zróbcie ze mną co chcecie – bijcie, chcecie, to zabijajcie. Jeśli chcecie to zamykajcie. Do tej pory pracowałem, ale dalej już nie mogę”. On machnął ręką i odszedł.

Nadszedł czas obiadu. Żołnierze poszli na obiad a ja wszedłem do betonowego elementu z przestrzenią metrowej wielkości i zacząłem się modlić. Myślałem, że wszyscy o mnie zapomnieli, że zapomnieli o mnie rodzice, zapomnieli i bracia wierzący, wszyscy. I już zaczęła przychodzić myśl, że zapewne nawet Chrystus zapomniał o mnie. Wtedy tam stanąłem na kolana i zacząłem się modlić. Gdy myślałem, że wszyscy mnie porzucili, a pewnie i Jezus porzucił, pomyślałem, że może ja czynię coś nie tak jak powinienem. Wtedy poczułem delikatny powiew, jakby jakieś ciepło otoczyło mnie i rozległ się głos: „W namaszczenie twoje niech będzie ci Psalm 124”. Gdyby Pan nie był z nami – Niechże powie Izrael – Gdyby Pan nie był z nami.

Gdy ludzie powstali przeciwko nam. To byłoby nas pożarli żywcem. Gdy płonęli gniewem przeciwko nam. To byłyby nas zalały wody. Potok zatopiłby nas, To przeszłyby nad nami Wody wezbrane. Błogosławiony Pan, Który nie wydał nas na łup zębom ich! Dusza nasza jak ptak umknęła z sidła ptaszników; Sidło się podarło, a myśmy wolni. Pomoc nasza w imieniu Pana, Który uczynił niebo i ziemię, I po tym, jak przeczytałem to miejsce na duszy, na sercu, zrobiło mi się tak miło. A było mi tak ciężko, ponieważ ciało i organizm już był wycieńczony, i ledwo ruszałem się tego dnia. Jakoś jeszcze ten dzień przetrwałem. Gdy wracałem, to cały czas mnie popychali, kopali, naśmiewali się, ponieważ byłem tak słaby, że ciągnąłem się bardzo z tyłu.

Gdy wszedłem to koszar, ostatkiem sił rozebrałem się i upadłem na łóżko. Gdy tylko przykryłem się, czułem cały ten ciężar na sobie, i w tym momencie słyszę, ktoś pyta: „Gdzie jest Gerasim?” Kapral z innej kompanii pyta naszego kaprała, gdzie ja jestem. A ten mu odpowiada: „Zostaw go w spokoju. On tylko co położył się. On jest wykończony. Niech choć chwilę odpocznie.” A ten mówi: „Nie. Chodźmy. Pokaż mi go, gdzie on śpi, bo on mi jest bardzo potrzebny.” Obaj podeszli do mnie, a tamten mówi: „Wstań, ubierz się i pójdziesz ze mną”. A ja, gdy go zobaczyłem, pomyślałem, że znowu wzywają mnie na przesłuchanie, bo to czynili stale, prawie codziennie. Wzywano mnie do sztabu, do dowództwa, do KGB lub do prokuratora.

Czasami budzili mnie w środku nocy i wzywali mnie na przesłuchanie. O każdym czasie mnie wzywali, nawet w środku nocy. Pomyślałem, że znowu jest to samo. Kiedy wyszliśmy, i weszliśmy do jego kanciapy, on usiadł i popatrzał mi w oczy. Z pochodzenia on był Niemcem. On powiedział do mnie: „Słuchaj, powiedz, co się z tobą dzieje?” Gdy patrzył mi w oczy, to jego oczy napełniły się łzami, dlatego że byłem w takim stanie, że przykro było na mnie patrzeć. On powiedział: „Powiedz mi, kim ty jesteś”. On był niewierzący. Stałem i pomyślałem, że nic mu nie powiem. Wtedy on powiedział: „Jeśli ty nie chcesz powiedzieć, to ja ci powiem”, I mówi: „Twój Bóg, mi nie dał spokoju i przez całą noc nie mogłem spać.

Tej nocy podszedł do mnie człowiek w białej szacie i powiedział: Idź na stołówkę. Tam cię będzie oczekiwał kucharz, który przygotował posiłek dla Gerasima. Weźmiesz ten pokarm i zanieś mu. Jeśli nie posłuchasz to do domu nie powrócisz”. A jemu do końca służby został tylko miesiąc. Tak wielki strach padł na niego, że już tej nocy nie mógł spać i wczesnym rankiem, przed pobudką, poszedł na stołówkę. Tam, go spotyka kucharz, który niesie to co było mu powiedziane, aby przygotował i pyta: „Słuchaj, czy ty wiesz kto to taki Gerasim?” Ten mu odpowiedział: „Ja go nie znam”.

Kucharz zaczął mu opowiadać, że tejże nocy podszedł do niego człowiek w białym ubraniu i powiedział co trzeba przygotować dla Gerasima. Powiedział mu też, że jeśli nie posłucha, to pošle na niego taką chorobę, że nikt mu nie pomoże i nie uratuje go. Gdy mu to powiedział, to ten nie mógł zasnąć do samego rana i już nie mógł się uspokoić. Kucharz wszystko przygotował i przekazał mu to, a kapral czekał na mnie do drugiej w nocy, gdy wróciłem z pracy, i przyszedł mnie zawołać, i powiedział: „Teraz zjedz, a potem powiesz mi, co ci się przydarzyło”. A dla mnie większej pociechy nie było nadto co wtedy usłyszałem. Jedzenie było mało istotne.

Największą otuchą dla mnie było to, że Pan przyszedł z pomocą w taki sposób. Tylko trochę popiłem, ponieważ tak długo nie jadłem. Dwa razy ugryzłem chleba z masłem. Podziękowałem Bogu i wróciłem spać. Od tego czasu ten kapral stał się taki bliski dla mnie jak matka – tak opiekował się mną. Co rano przynosił mi śniadanie i razem jedliśmy. A żebym nie był głodny, to dawał mi codziennie wałkówkę za pazuchę. Zjadałem to na obiad. A w nocy, gdy wracałem o drugiej, to czekał na mnie, aż przyjdę i razem jedliśmy. Tak było około miesiąca. Dwa dni przed jego wyjściem z wojska wzywa mnie zastępca oficera politycznego i mówi: „Od dzisiaj pozwalam ci chodzić na stołówkę”. Po wyjściu tego kaprała z wojska

przeniesiono mnie do innej jednostki. Był tam major Baszkir, który był bardzo surowy. Było tam 2000 żołnierzy i wszyscy drżeli przed nim. On był najstraszniejszym oficerem dla żołnierzy. Gdy mnie przeniesiono do niego, to wziął mnie na rozmowę i powiedział: „Uważaj, żebyś tutaj swojej propagandy nie rozpowszechniał, tak jak ty jesteś niezdyscyplinowany i nie chcesz podporządkować się naszym prawom, to przynajmniej innych tego nie ucz. A jeśli nie posłuchasz i nawiniesz mi się pod rękę to lekko się nie ujdzie”. Wziąłem do serca to co on powiedział.

Minął jakiś czas. Pewnej w nocy, gdy oficerem dyżurnym był nasz major, po ciszy nocnej, jak tylko położyłem się, przychodzą do mnie żołnierze i mówią: „Paweł, chodźmy, opowiesz nam o Jezusie”. Odpowiedziałem, że nie można naruszać porządku ciszy nocnej i, że jutro, albo innego dnia porozmawiamy o tym. A oni mówią: „Nie, teraz chodźmy. Dzisiaj nam opowiesz. Czego ty się boisz?” Ja mówię, że się nie boję, ale trzeba słuchać się. Oni mówią: „Nie martw się, chodź, major na stołówce”.

Spytałem dokąd pójdziemy, a oni mówią: „Pójdziemy do świetlicy Lenina”. Było ich ośmiu. Wszyscy z różnych kompanii. Poszliśmy do świetlicy Lenina i tam zacząłem im wszystko opowiadać. Gdy słuchali pojawiło się u nich pragnienie i rzekli: „Pomódlmy się Paweł”. „Tutaj?” spytałem. Odpowiedzieli: „Oczywiście, chodź pomodlimy się”. Wtedy zapytałem: „Czy wy umiecie się modlić?” Oni na to: „Naucz nas”. Powiedziałem im: „U nas wierzący modlą się swoimi słowami, po prostu mówi się jakie ma się potrzeby, dziękuje się jeśli się chce”. Oni na to: „To naucz nas jakiegokolwiek modlitwy”. „Jest jeszcze u nas modlitwa Ojciec nasz”. Napisałem im ją. Wszyscy zaczęli wymieniać swoje potrzeby. Stanęliśmy na kolana i zaczęliśmy się modlić. Modliliśmy się w pomieszczeniu pełnym symboli ateizmu. Bardzo się bałem podczas tej modlitwy. Myślałem że: „Zaraz wejdzie major i to nie skończy się dobrze dla mnie”. Gdy odmówili modlitwa „Ojciec nasz”, a ja z niecierpliwością oczekiwałem, kiedy skończą, bo myślałem, że wstaniemy i od razu rozejdziemy się. A oni zaczęli powtórnie modlitwę „Ojciec nasz”, a później modlili się jeszcze trzeci raz, i gdy pomodlili się po raz trzeci to ja już zapomniałem o majorze i o tym, że on może wejść. Wylała się taka łaska, w tej świetlicy, pomimo tych eksponatów ateizmu, tak że tam była prawdziwa obecność Pańska. Zacząłem modlić swoimi słowami i nic im nie mówiłem, a oni zaczęli powtarzać moją modlitwę i w tym momencie otwiera drzwi major.

Nim zdążył wejść wszyscy zbiegli. Ktoś przez jedno okno, inny przez drugie, a pozostali rzucili się do drzwi, którymi wszedł major, prawie go trając. A gdy on odwrócił się, ich już nie było. Wtedy jego oblicze się zasępiło i stał się zły jak zwierzę. Ja do niego zwracałem się jak do żołnierzy, ponieważ wszystko jedno, tak żołnierz jak i oficer, wszyscy umrą. Jesteśmy wszyscy prochem. Gdy podszedł to zaczął mnie bić. Ja miałem tylko jedną myśl, aby nie upaść, bo będzie mnie kopał nogami. Zalewałem się krwią, i w tym momencie było powiedziane słowo do niego przez moje usta: „Ja będę sądził się z domem twoim, a potem okażę miłosierdzie nad domem twoim”. Słowa te były wypowiedziane do niego. Gdy on je usłyszał, pomyślał, że mu grozę, że będę o nim rozpowiadał. Wtedy zaczął mnie bić jeszcze mocniej, tak że upadłem i po chwili już nic nie wiedziałem.

Obudziłem się w pościeli, w szpitalu, pod kroplówką. Wszystko mnie bolało, a krew lała się zewsząd. Całe ciało bolało, a szczególnie plecy. Mogłem leżeć tylko w jednej pozycji. Nie mogłem jeść, pić, ani się ruszać. Nie mogłem ani na chwilę zmrużyć oka. Gdy mnie powoływano do wojska, przyjechali do mnie bracia, naczynia, i było pokazane widzenie: Oto grób idzie nad moją głowę. Gdy chodziłem, on był nad moją głowę. Później obsuwał się coraz niżej, aż do pasa. Później jeszcze niżej, aż do moich stóp. A gdy wychodziłem z wojska to miałem bukiet w rękach, tylko nie kwiatów, a snopów. Gdy przypomniałem to sobie, będąc w tym stanie, to wierzyłem w jego pierwszą część. Pomyślałem, że śmierć podąża za mną, a w drugą część widzenia, mówiącą o powrocie, nie wierzyłem. Podszedł do mnie dyrektor szpitala jednego dnia i powiedział, że muszą mnie odprawić do Rygi, ponieważ nie mogą zatrzymać krwotoku i wyniki były

coraz gorsze. Wewnątrz były krwaki. Powiedział, że wszystkie organy są uszkodzone, a szczególnie tylnia część, nerki i płuca były w skrzepach. Czułem się z dnia na dzień coraz gorzej. Gdy skierowano mnie do Rygi, to w przeddzień napisałem list do brata. Pisałem, że może nie wrócę, nie wprost, ale tak żeby zrozumieli. Powiedziałem, że byłem wierny i stałem w prawdzie do końca.

Tej nocy poczułem się trochę lepiej i jakby zasnąłem. Od strony gdzie było okno, widzę jakby we śnie, wszedł człowiek w białym ubraniu. Stał koło mnie, potem usiadł przy moich nogach i patrzył na mnie z tej, a potem z drugiej strony. Później wstał i przewrócił mnie twarzą w dół. Następnie zaczął rękoma przeciągać po moim ciele. Doszedł do pleców – chociaż byłem twarzą do w dół, to widziałem co się działo – otworzył moje wnętrze z tyłu. Gdy doszedł do nerek, otworzył je i usunął stamtąd jakąś ciemną masę i wszystko wyczyścił. Później powiedział: „Przyszedłem, aby cię uzdrowić” i wyszedł. Po tym przeżyciu nie czułem żadnego bólu. Dawali tam po dwa lub trzy zastrzyki w tygodniu ze względu na napromieniowanie. Ja odmawiałem przyjmowania zastrzyków. Nie lubiłem zastrzyków. Odłączyłem kroplówkę, stanąłem na nogi i poczułem, jak bardzo jestem głodny. Poszedłem na stołówkę, a tam była pielęgniarka. Stała tyłem, a gdy odwróciła się i zobaczyła mnie, zbladła i prawie zemdląła. Podtrzymałem ją i długo uspokajałem. Potem poprosiłem o coś do jedzenia. Zjadłem i wszystko jej opowiedziałem. Pielęgniarka nie mogła do rana zasnąć. A ja byłem taki zmęczony, że po posiłku natychmiast poszedłem spać. Ona oczekiwała z niecierpliwością porannego obchodu. Gdy zobaczyła dyrektora, to wybiegła do niego i mówi: „Słuchaj, Chrystus uzdrowił tego człowieka, którego dzisiaj mieliśmy odprawić do Rygi.” On mówi: „Jak to? Czegoś takiego jeszcze nie było”. Obchodu nie było, tylko przyszedł prosto do mnie. Zbudził mnie i mówi: „Opowiedz wszystko, co się zdarzyło”. Opowiedziałem mu. On mówi: „No dobrze, ale ja muszę cię zbadać”.

Zrobili zdjęcia, a na nich nie było widać żadnych blizn. Zrobili analizy i zobaczyli, że wyniki są lepsze, niż u zdrowego człowieka. Tak Bóg mnie uzdrowił. Gdy zobaczyli, że jestem zdrowy, odesłali mnie do jednostki. Major nie był pewien, czy wrócę ze względu na mój stan. Można powiedzieć, że tam nie było Radzieckiej władzy. Byliśmy w lesie i panowały tam prawa puszczy. Jak mnie zobaczył major to powiedział, że mnie i tak dopadnie. Dodał: „Po tym jak cię zbiłem, poszedłem do domu, a na powitanie wyszła moja córka. (On miał siedmioletnią córkę.) Ona zaczęła padać, pnieć się i ryczeć jak lew. Żona chodziła do lekarzy i oni orzekli, że na to nie ma lekarstwa. Nazwali to epilepsją.

Zrozumiałem, że ona została opętana. On jeszcze powiedział: „To się stało jak cię pobiłem, To ty jesteś winny. Musisz pomodlić się do Boga, żeby jej się polepszyło. Jeśli będzie normalna, to zostaniesz moim najlepszym przyjacielem, a jeśli nie to znajdę sposób aby cię wykończyć” Chrystus tylko co mnie uzdrowił. Przed wojskiem modliliśmy się o opętanych. Zawsze szło się po dwóch lub trzech dlatego, że gdy jeden osłabł to opierał się o ramię drugiego. Myślałem: „Jak ja to zrobię w tej sytuacji?” Myślałem: „Jeśli Bóg ją uzdrowi, to będzie dobrze, a jeśli nie to i tak umrę. Pomyślałem więc, że pójdę aby nie być winnym przed Bogiem. Powiedziałem: „Jedźmy”. Ja zacząłem już mu wydawać rozkazy. W samochodzie zaczął mi proponować dużą sumę pieniędzy jeśli jej się polepszy. Powiedziałem, że nie chcę żadnych pieniędzy. „Ja tylko poproszę pana o jedno – gdy zaczniemy się o nią modlić, to bardzo proszę stanąć na kolana i uniżyć się przed Bogiem”. On był człowiekiem, któremu łatwiej było zapłacić niż klęknąć. W końcu przekonałem go. Zgodził się.

Gdy przyjechaliśmy na miejsce, jego córka wyszła z domu i patrząc na mnie zwierzęcym wzrokiem, wyrzuciła: „Ty co tu robisz? Tu jest inne królestwo”. Modliliśmy się i nie było żadnej odpowiedzi. Skończyliśmy modlitwę, wstaliśmy i mówię: „Towarzyszu majorze, trzeba będzie jeszcze raz skłonić kolana”. A on na to: „Nie, bo będziesz opowiadał, że major modli się z tobą”. Zaczął podchodzić do mnie w do mnie w złości. Ja zacząłem się cofać, a jego żona nie przestawała płakać. W końcu ona spytała: „Czy

ciężko ci to zrobić?” A on na to: „On będzie opowiadał, żołnierzom, że major modli się z nim”. Ona powiedziała: „Jeśli zechce to i tak powie, ponieważ już raz klęczałeś z nim”. Gdy to usłyszał to ukląkł powtórnie i gdy zaczęliśmy się modlić, od razu odczułem obecność siły Ducha Świętego i czuło się, że Jezus Chrystus już zaczął swoją pracę.

W tym czasie szatan tak mocno zaczął ją bić, rzucać i poniewierać. Piana wychodziła z jej ust. Słysząc było potworne ryczenie. W tym momencie zobaczyłem widzenie, podnosi się jedna biała ręka i druga ręka, i są coraz wyżej, i gdy się połączyły, to z nieba w dół zaświeciła światłość. Było takie zrozumienie, że moja modlitwa i modlitwy kościoła połączyły się i dotarły do Boga, i On posyła odpowiedź. W tym momencie był dany rozkaz od Ducha Świętego: „W imieniu Jezusa wyjdź precz!” Momentalnie szatan rzucił to dziecko o ziemię potężnym uderzeniem. Dziecko padło jak martwe. Wtedy Duch Święty mówi: „Skończyłem swoje dzieło”.

Wtedy wspomniałem słowa wypowiedziane do majora poprzednio. Zrozumiałem, że dziecko zostało uwolnione i powiedziałem im: „Pan wysłuchał naszej modlitwy i teraz trzeba podziękować Bogu. Najpierw niech podziękuję ojciec, potem matka, a na końcu podziękuję ja”. Major powiedział: „Za co? Za co mam dziękować? Za to że zabiłeś moją córkę?” Odpowiedziałem: „Towarzyszu majorze, niech pan nie śpieszy się. Trzeba poczekać, unżyć się przed Bogiem”. On rzekł: „Nigdy tego nie zrobię!” Ale po chwili przekonałem go. Dziecko nadal leżało w bezruchu. Powiedziałem: „Nie ruszajcie jej, niech tak leży aż sama wstanie”. On spytał: „No jak, jak mam dziękować?” Powiedziałem, co ma mówić. Zaczął mówić — jakby Bóg mu był coś dłużny — „Panie, dziękuję Ci, że ją uzdrowiłeś”, a matka tylko płakała, w końcu podziękowała, i na końcu ja. Po czym powstaliśmy i powiedziałem, żeby mnie odwiózł do jednostki. Przyjechaliśmy i ja położyłem się spać.

Następnego dnia, gdzieś półtorej godziny przed pobudką, przychodzi do mnie dyżurny i mówi, że major mnie wzywa. Zrozumiałem, że nie mógł spać z radości. Przyszedłem do niego, otworzyłem drzwi, a on do mnie mówi: „Dzień dobry, bracie Gerasim”, a po chwili: „Chwała Bogu, bracie Gerasim”. Później opowiedział mi, że gdy wrócił, córeczka była już całkowicie normalna. Przypadek epilepsji orzeczone jako ciągły. Wróg męczył ją stale i zachowywała się nienormalnie bez przerwy, więc to uzdrowienie było natychmiast widać. Wszystko to mi opowiedział.

Długo przed tymi wydarzeniami Duch Święty powiedział mi: „Jeśli będziesz trwać w prawdzie i będziesz walczył o prawdę, to wysłucham cię i dam ci dobrą, lekką pracę”. A wykonywałem taką ciężką pracę. Rozmyślałem nad tym jak to mogłoby się spełnić, ale myślałem swoim rozumem, oczywiście. Major był narzędziem w rękach oficerów. On starał się wypełniać wszystkie polecenia. Tylko on był w stanie wprowadzić żelazną dyscyplinę. Teraz on zaczął sprzeciwiać się im. Zabrał mnie z tamtej pracy i dał mi lekką pracę. Siedziałem i wydawałem rozkazy przez radiostację.

Gdy już miałem tę pracę, to mogłem pisać listy, czytać, modlić się i spać. Był czas na wszystko. Od 6:00 wieczorem do 10:00 czas wolny. Czyń co chcesz – mówił mój brat major. Było ciepłe lato. Wychodziłem do lasu. Tam spotykałem się z żołnierzami, którzy mieli mnóstwo pytań. Służba przebiegała bardzo lekko. Nie trwało to długo. Zostałem wezwany do sztabu. Oni już o wszystkim się dowiedzieli, że mam inną pracę i ich plan, aby mnie posadzić w wyniku odmowy pracy nie ziścił się. Gdy tylko wszedłem, usłyszałem: „Słuchaj, dlaczego dałeś pieniądze majorowi i on dał ci tę pracę? Mówicie też, że Pan uzdrowił jego córkę. Jakie tam uzdrowienie? Ty jeszcze oszukujesz”, i zaczęli obrzucać mnie wyzwiskami. Odpowiedziałem, że żadnych pieniędzy mu nie dawałem i nie wiem o czym mówią. Oni na to: „Jeśli nie dałeś pieniędzy, to dlaczego dostałeś lepszą pracę i zdecydowaliście się nas okłamać, że Chrystus uzdrowił jego dziewczynkę?” Odpowiedziałem, że nic podobnego nie miało miejsca, a Jezus Chrystus w domu

majora wykonał prace i uzdrowił jego córkę i, że nie mogę mówić białe na czarne i czarne na białe. Wściekły oficer powiedział: „Baczość!” Wszyscy stanęli na baczość. Wtedy podszedł do mnie i powiedział: „Rozkazuję ci, żebyś powiedział, że nie było w domu majora uzdrowienia”. Ja odpowiedziałem: „Wojownik Jezusa Chrystusa waszych rozkazów nie wypełnia”.

Użyłem jego słów, bo gdy poprzednio wezwał mnie, to powiedział: „Ty jesteś wojownikiem Chrystusa” i „Od dzisiaj nie masz prawa wchodzić na stołówkę”. Wtedy on powiedział: „Siedem dni aresztu”. Nic nie odpowiedziałem, a powinienem był powiedzieć: „Jest, siedem dni aresztu”. Odesłali mnie do aresztu. Wszyscy żołnierze już znali mnie. Ludzie zadawali pytania. Było poruszenie w pułku. A oni, ze sztabu, puścili plotkę, że coś z moim rozumem jest nie w porządku, i muszę być leczony psychiatrycznie. A do mnie powiedzieli tak: „Dopóki nie powiesz, że nie było uzdrowienia, to my cię nie wypuścimy”. Odsiedziałem siedem dni. Wyprowadzają, mnie stamtąd i mówią: „Co, przemyślałeś? To prawda, że nie było uzdrowienia?” Ja mówię: „Prawdą jest, że było uzdrowienie w domu majora”.

Wszyscy oni zaczęli występować przeciwko majorowi. Próbowali go zdegradować. Chociaż do tej pory był ich najlepszym przyjacielem, to oni wszyscy zaczęli mu się sprzeciwiać. A on zaczął ich przekonywać, że najlepsi żołnierze to chrześcijanie. „Najlepsi ludzie to chrześcijanie. Patrzcie, wy niewłaściwie postępujecie. Wy postępujecie wbrew prawu!” itd. Oni zobaczyli co się dzieje i zaczęli ze mną rozmawiać. Po następnych siedmiu dniach wyprowadzili mnie i pytają: „Co, przemyślałeś?” Odpowiedziałem: „Nie muszę myśleć, ja wiem, że Chrystus uzdrowił ją”. Oni na to: „Za to, że nie wykonujesz poleceń, jeszcze siedem dni aresztu”. Odwróciłem się aby odejść, a jeden mówi: „A zanim pójdziesz do aresztu, pójdziesz do szpitala, aby ci tam dali parę zastrzyków i abyś się tam trochę uspokoił, bo twój system nerwowy nie działa prawidłowo”.

Wzięli mnie dwaj żołnierze z ochrony i oficer więzienny, i prowadzili pod karabinami i bagnetami, jak jakiegoś terrorystę, jakiegoś przestępcę. Doszliśmy do szpitala i podeszli do dyrektora szpitala, i zaczęli rozmawiać. Ja stoję obok i wszystko słyszę. „Jemu trzeba dać zastrzyki”, i mówią jakie. Dyrektor szpitala patrzy na mnie, a potem na nich i mówi: „Nie, nie, nie, ja na to nie pójdę. Ja boję się Boga”. On mnie dobrze znał, dlatego, że po tym jak mnie poprzednio badał powiedział: „Wierz dalej, dlatego, że Bóg jest”. Próbowali go przekonać, że trzeba mi dać zastrzyki, ale on nie ustąpił.

Gdy zobaczyli, że nie da się go przekonać, przyszli do innego majora i powiedzieli, że trzeba mi dać zastrzyki. On się zgodził. Dali mi dziesięć zastrzyków, w kręgosłup i pod łopatkę. Poczułem, że podnosi się ciśnienie i temperatura, i wszystko kipi wewnątrz mnie. Rozważam wszystko racjonalnie, ale nie mogę zrealizować swoich myśli. Wiem, że trzeba się modlić, ale nie mogę. Wysilam się, aby się modlić i nie mogę ani trochę. Wyprowadzili mnie stamtąd i przyprowadzili do aresztu, otworzyli drzwi — a drzwi były tam stalowe — pchnęli mnie i powiedzieli: „No, zobaczmy, co będzie dalej, święty ojciec,” i zamknęli drzwi.

Położyłem się i przykryłem się swoim płaszczem wojskowym. Czuję, że wszystko przewraca się we mnie. Zrobiło się tak ciężko nie na ciele, ale na duszy. Nakryty płaszczem, słyszę huk. Słyszę jakieś kroki, coraz więcej. Mam zamknięte oczy. Jakaś siła chwyta mój płaszcz, ja go trzymam ze wszystkich sił, ale już nie mogłem utrzymać i puściłem go. Ta siła wyrwała go mi z rąk i rzuciła nim o ścianę. A ja leżę nadal z zamkniętymi oczyma. Czuję, że coś podchodzi i ciągnie mnie za buty. Drugi zaczął ciągnąć za włosy. Tak mocno ciągnął, że myślałem, że mi wszystkie włosy wyrwie. Inny ciągnął mnie gdzieś za bok. Gdy otworzyłem oczy, to jakże straszny to był widok. Całe to pomieszczenie było zatłoczone dziwolągami szkaradnymi i strasznymi, nie z tego świata — głowa jak lwa, a ciało jak człowieka, albo ciało jak niedźwiedzia, a głowa jak człowieka. Dziwne potwory kłębiły się w krąg. Poczułem, że muszę się modlić.

Wewnątrz nastąpiło jakieś przełamanie i zacząłem się modlić: „Jezu, jeśli Ty dopuściłeś takie doświadczenie, aby oni naśmiewali się z mego ciała, a Ty wiesz, że nigdy nie narzekałem i nigdy nie żaliłem się — to dlaczego dopuszczasz to doświadczenie? A jeśli chodzi o to co się dzieje, to proszę, nie pozwól wrogowi dotknąć mojej duszy” — dlatego że dusza jest bardziej cenna — „Tylko nie pozwól, aby oni mogli dotknąć się mojej duszy”.

Tylko zdążyłem wypowiedzieć te słowa i od strony drzwi pojawia się anioł. Gdy anioł wszedł, to tylko machnął ręką i wszystkie te dziwolągi, demony tak się zlekły, że zaczęły pierzchać przez betonowe ściany i sufit, trając się nawzajem. Anioł przeszedł nade mną i odleciał. A w sercu zrobiło mi się tak lekko, tak miło, tak radośnie. Od razu zasnąłem. Zaraz po tym jak zasnąłem, słyszę jak drzwi się otwierają! patrzę, a tam ten sam strażnik mówi: „Co święty ojcie, jeszcze żyjesz?” Ja mówię: „Tak, żyje, chwała Bogu”. Zamknął drzwi i poszedł. Następnego dnia, wzywa mnie naczelnik aresztu i mówi: „Słuchaj, pomódl się do Boga, żeby Bóg nie przeklął mnie i nie pokarał mojej rodziny”. Podszedł do telefonu i powiedział: „Wy jak chcecie, ale ja boję się dodawać terminu więzienia dla tego żołnierza”. Wtedy przyjeżdżają z dowództwa do mnie i wzywają na rozmowę. Naczelnik mówi: „Co, przemyślałeś? Nie wyjdiesz stąd żywy dopóki nie powiesz, że nie było uzdrowienia w domu majora. Powiesz, że nie było, to od razu cię zwolnię, a jeśli nie, to długi czas będziesz tu siedzieć i nikt cię stąd nie wyprowadzi”.

Zacząłem z nim rozmawiać, opowiadać mu o Jezusie, świadczyć, a on mówi: „Dosyć, dosyć, mi tego nie trzeba”, a miał stopień pułkownika. Mówi: „Dlatego, że nie słuchasz się, jeszcze siedem dni aresztu”. Już mi wszystko obrzydło w tym areszcie, dlatego, że tam było ciemno. Nie można było ani pisać, ani czytać, tylko mogłem modlić się i śpiewać pieśni. To wszystko co tam można było robić. Po 21 dniach aresztu wzywają, mnie. Przychodzę, bez pukania otwieram drzwi i ogłaszam: „towarzyszu pułkowniku, wojownik Jezusa Chrystusa przyszedł na pańską prośbę”. A on aż podskoczył od mego gwałtownego wejścia i tak mocno się zdenerwował, że mówi: „ Tyle czasu jesteś w wojsku i jeszcze nie wiesz jak należy się meldować? Wyjdź w tej chwili, zapukaj i wejdź jak trzeba, i melduj się jak trzeba!” Wyszedłem, zamknąłem drzwi, zapukałem, wchodzę i melduję się: „Towarzyszu pułkowniku, wojownik Jezusa Chrystusa, na pańską prośbę przybył”. Wtedy on mówi: „No dobrze, wojownik Jezusa Chrystusa, siadaj”. Usiadłem i zaczęliśmy rozmawiać. On zadawał mi pytanie po rosyjsku, a ja mu odpowiadałem po mołdawsku, on po rosyjsku, ja po mołdawsku. Wiedziałem, że on jest Mołdawem i gdy zobaczył, że rozmawiam po mołdawsku, to i on przeszedł na mołdawski. Wtedy zacząłem mu mówić, że jestem wdzięczny Bogu, że On dał mi możliwość spotkać się z nim. Gdy mu wszystko powiedziałem, on mówi: „No cóż, za to że jesteś moim rodakiem i nie wykonujesz rozkazów, jeszcze siedem dni aresztu”.

Odwróciłem się i poszedłem. Odsiedziałem jeszcze te siedem dni, razem 28 dni. Nie mogli mi więcej dać ponieważ nie było śledztwa przeciwko mnie. Wróciłem, a mego majora zdegradowali na kapitana i odesłali na inną placówkę. Mnie odesłali do innych koszar. Gdy jeszcze byłem w Wilnie, Duch Święty powiedział: „Będziesz siedzieć na ławie oskarżonych trzy razy, a potem dam ci moc i będziesz ich miał w swoim ręku; nie będziesz czynił tego co ci powiedzą, ale oni będą czynić to co ty im powiesz, tj. Oficerom”. Pierwszy raz siedziałem na ławie, gdy rozpoczęto śledztwo przeciwko mnie ze względu na pracę, ale Pan mnie wybawił. Drugi raz oskarżyli mnie o pobicie żołnierza, co nic było prawdą. Kapral pobił Uzbeka. Uzbek powiedział mu: „Jeszcze raz mnie uderzysz, to cię zarżnę”. Uzbegy są muzułmanami. Kapral był rosyjskim mężczyzną i był bardzo silny, i uderzył go jeszcze raz. Ja w tym czasie byłem w zaopatrzeniu, w tej samej kompanii, w której był ten kapral. Pewnego dnia kapral zdrzemnął się w ciągu dnia i ten Uzbek podciął mu żyły na rękach.

Żołnierz, który to zobaczył, przybiegł do mego pomieszczenia roboczego i poprosił o ręcznik, albo jakąś szmatę, żeby przewiązać kapralowi ręce. Dałem mu ręcznik. Kaprala zabrali do szpitala, opatrzyli go i

odesłali z powrotem. A Uzbeka wzięli do sztabu, i gdy dowiedzieli się, że to zaszło tam, gdzie ja pracowałem w magazynie, powiedzieli mu: „Nie martw się. Napisz tak i tak, dlatego że jeśli nie napiszesz tak jak my ci mówimy, to i tobie się dostanie”. Więc napisał, że kapral sam sobie podciął żyły, i że nie kapral, tylko ja go pobiłem. Oni myśleli, że już mnie posadzą.

A wszyscy muzułmanie bardzo mnie szanowali i nazywali mnie: „Muła”, tj. Człowiek, który się modli. Gdy przechodziłem, to oni, podchodząc aby mnie pocałować, kłaniali mi się po trzy razy, lub więcej, nawet po siedem razy, aż się spotkaliśmy. Mówiłem im, żeby tego nie robili, bo jest napisane, że tylko Bogu należy pokłon oddawać. Oni odpowiadali: „Nie! My będziemy tak postępować jak nasz zakon nakazuje. My wiemy, że ty jesteś człowiekiem Bożym. Ty modlisz się”, itd. Gdy oni usłyszeli, że Uzbek, z ich wiary, takie rzeczy na mnie napisał, bardzo się na niego rozzłościли. Na podstawie tego zeznania posadzili mnie i kaprała na siedem dni.

Wszystko było spisane w raporcie i na podstawie tych zeznań wszczęto śledztwo przeciwko mnie. Gdy oni już opisali moją sprawę, wraz ze wszystkimi wyjaśnieniami, że to ja pobiłem Uzbeka, wszczęto sprawę przeciwko mnie. Ja bardzo przeżywałem. Myślałem, że lepiej by było gdyby mnie posadzili za pierwszym razem, niż teraz za przestępstwo pobicia żołnierza. Ja wiedziałem, że ludzie będą złorzeczyć, gdy się dowiedzą. Będą mówić: „to był prorok, naczynie Boże, i pobił żołnierza.” Ja powinienem świecić przykładem, „a tu taki ‘święty’ siedział za pobiciem!” Ludzie są słabi, o byle co, potykają się. Chociaż przed Bogiem wiedziałem, że jestem w porządku i cierpię niewinnie to świadomość, że słabi wierzący będą mi to zarzucać przyniatało mnie. Wtedy ci muzułmanie w jednostce poszli do tego Uzbeka i powiedzieli mu: „przysięgnij na swego Allacha, że Gerasim ciebie pobił.” On, ten Uzbek, złożył przysięgę, że ja go zbiłem. Wtedy podchodzą do mnie i mówią: „a to przysięgnij na swego Chrystusa, że ty go nie zbiłeś!” Ja rzekłem, że nie podobnego nie zrobię. Powiedziałem im, że ja powiem „tak” lub „nie”, „I mówię wam, że ja nawet palcem go nie tknąłem i to wszystko”.

Przyprowadzono mnie jako oskarżonego, żeby postawić mi zarzuty. Nie dali mi nawet dojść do słowa. Jak coś próbowałem wyjaśnić, to przerywali mi słowami: „ty i twoi bracia. Jesteście aniołkami. Ty i twoi bracia...” Gdy zobaczyłem, że nic powiedzieć nie mogę gwoili wyjaśnienia, lub oczyszczenia się z zarzutów – nawet nie pozwolili mi złożyć pisemnego wyjaśnienia, milczałem, później wróciliśmy. Przyszedł czas, stawiono mnie przed prokuratorem, a prokurator nie ma prawa skazać, nie przesłuchawszy obu stron i świadków. Chociaż moi oskarżyciele byli takimi wielkimi ludźmi, dowódcami. Pan sprawił, że ich zeznania były tak poplątane, że brak słów. W jednym wyjaśnieniu napisali, że ja byłem w długich skórzanych butach i ja kopnąłem go pięć razy.

W drugim objaśnieniu było napisane, że ja byłem rozzuty, miałem tylko kapcie i kopnąłem go trzy razy. Te objaśnienia były sfabrykowane i przygotowywane wcześniej, przemyślane i wyrafinowane, a jednak Bóg dopuścił, aby nieprawda była ewidentna. Wtedy prokurator mi polecił usiąść i napisać całe objaśnienie, co i jak było. Ja poszedłem i napisałem wszystko jak było, całą prawdę. Gdy to napisałem, wezwano kaprała. Kapral, będąc pouczony, aby pisał prawdę, napisał wszystko identycznie jak ja. Wszystkie fakty się zgadzały z moimi objaśnieniami. Potem wezwali jednego żołnierza, który był przy tym zajściu i wszystko widział. On też napisał wszystko dokładnie tak samo jak myśmy napisali, wszystkie zeznania identyczne.

Gdy prokurator prześledził nasze zeznania, zobaczył, że u nas wszystko było zgodne z prawdą, a w zarzutach była nieprawda. Wtedy, przy nas, zaczął besztuć tych dowódców. „Wy, co! Wy nie macie prawa! Wy możecie być skazani od 4 do 7 lat pozbawienia wolności za fałszywe zeznania! Jak wy możecie takie rzeczy robić?” Oni tylko pospuszczali głowy i milczeli. Te sprawę umorzono.

Minął jakiś czas od tego wydarzenia. U mnie było już dwie nagany, i oni za wszelką cenę chcieli dać mi trzecią. Pewnego razu przyszli po mnie i zaprowadzili mnie znowu do prokuratury. Przed prokuratorem zaczęli mnie znowu obwiniać za różne niedociągnięcia. Mówili o tym, co rzeczywiście odnosiło się do mnie, i zarzucali mi też rzeczy, które nie były prawdą. Prosili, aby prokurator postawił mi zarzut. Jednak dużo wcześniej, zanim tam przyszliśmy, żołnierze z jednostki napisali skargę za mnie i wysłali do Moskwy. W tej skardze użalali się, mówiąc: „jak to możliwe, w czasach dzisiejszych, gdy jest wolność, tak uciskać człowieka, i napisali wszystko tak jak było.” Tak i tak „z nim postępują.” Ze względu na mnie przyjechał Generał-Major, który był odpowiedzialny za produkcję wojskową maszyn. Zanim on przyjechał, to posłał telegram do naszego dowództwa, że przybywa z mego powodu. Kiedy oni się dowiedzieli, że on przybywa ze względu na mnie, to chodzili koło mnie jak nie wiem kto: „Pawełek, Pawełek, czego potrzebujesz? Gotowi byli wszystko zdobyć, wszystko zrobić, abym ja tylko nic nie mówił na nich.

Gdy już przyjechał ten Generał, wzywa mnie i mówi: „No opowiedz wszystko jak było.” Ja mu odpowiadam: „Panie Generale-Majorze, ja panu nic nie powiem. Ja tylko jedno panu powiem, że ja przebaczyłem wszystko wszystkim, i ja jestem pewien, że Chrystus też im przebaczył.” Ja wiedziałem, że gdybym zaczął opowiadać, to musiałbym zeznawać przeciwko Majorowi, oraz przeciwko innym. Ja nie chciałem, żeby ktoś przeze mnie cierpiał. On mi mówił: „powiedz wszystko, a ja nie będę patrzył na ich gwiazdki, na ich funkcje, na ich wysokość. Będę z nimi rozmawiać językiem prawa i odpowiednio postąpię.

On miał ze sobą Biblię i konkordancję i mówi mi: „Dlaczego ty tego nie robisz, dlaczego tamtego nie wypełniasz.” Ja zacząłem objaśniać mu. On słuchał i patrzył, i mówi: „Tak, tak. Tak ono jest. Właśnie tak.” Wtedy mówi mi: „Patrz, oto daję ci numer telefonu i tu jest adres, i jeśli ktokolwiek jeszcze coś powie przeciwko tobie, napisz, lub zadzwoń, i ja przyjadę, i zobaczysz co ja z nimi zrobię.”

Kiedy niektórzy oficerowie dowiedzieli się, że ja przebaczyłem im, znowu zaczęli swoją brudną robotę. Ja oczywiście nie pisałem, ani nie dzwoniłem do Moskwy. W końcu oni przyszli ze mną i z dokumentami do prokuratora. Ja powiedziałem, gdy dopuszczono mnie do głosu: „towarzyszu prokuratorze, ja panu zadam jedno pytanie, a potem ja będę się bronił.” Ja mu mówię: „Jeśli ja panu dam plac, na którym ma pan zbudować konkretny dom, i dam panu projekt jaki ma to być dom, ale nie dam panu ani materiałów, ani pieniędzy, ani pomocy, czy pan zbudowałby ten dom?” Oni odpowiadają: „oczywiście, że by się nie zbudowało. Jak ja coś mogę zbudować, gdy u mnie nie ma z czego.” I mówię mu: „dokładnie tak wy postępujecie z wierzącymi w naszym kraju. Niech pan zobaczy, wszystko co było powiedziane przeciwko mnie to nieprawda. Oni wykorzystują fakt, że ja do nikogo się nie skarżę, i jeśli wy nie przyjmiecie właściwych miar postępowania, to ja napiszę, albo zadzwonię do Moskwy i niech już tam decydują.” Dlatego że Pan przez Gorbaczowa dał taką wolność, taką możliwość; „konstytucja mówi o wolności wiary i wyznania, a wy zobaczcie co robicie.” A oni na to: „A pan co, pan nie zna prawa!” Ich tam było wielu, którzy stawili mi zarzuty, a ja byłem sam.

Jeden kapitan bierze wizytówkę prokuratora i mówi: „towarzyszu prokuratorze, niech pan postawi jeszcze jedną uwagę prokuratorską oskarżonemu.” On mówi: „Pan, co! Ja nic takiego zrobić nie mogę!” Wtedy wstaje i im mówi: „Od dzisiejszego dnia on nie będzie postępował tak jak wy mu nakazujecie, a wy macie postępować tak jak on wam powie!” Wspomniałem od razu to, co poprzednio powiedział mi Duch Święty, że to ja będę im rozkazywał. On kontynuował: „i w zależności od tego, jaki jest jego rozkład dnia, wy musicie podporządkować się pod jego grafik.” To był dla nich rozkaz. Oni byli podporządkowani jemu i do niego zdawali raporty.

Wróciliśmy do jednostki. Gdy wróciliśmy wołają mnie w piątek wieczorem. Podpułkownik polityczny

pyta mnie: „słuchaj, czym ty będziesz się zajmował jutro, w sobotę.” Ja mu mówię: „wczesnym rankiem wstaję i wy mnie absolutnie nie szukajcie, dlatego że ja wrócę dopiero wieczorem po ciszy nocnej.” Chociaż to było całkowicie wbrew ich przepisom, on mówi: „No, dobrze.”

Otrzymał rozkaz odgórnie i wiedział, że musi się podporządkować. Wracam późno, odpoczywam, a w niedzielę mi trzeba wstać również wcześniej, więc wychodzę przed pobudką, lub wychodzę po pobudce. Wracam o 22:00. „Jeśli mnie nie ma na czas ciszy nocnej, nie szukajcie mnie, do 24-j na pewno wrócę”. Ja widziałem, jemu było ciężko, ale mówi: „no dobrze.” Ostatnie pół roku tak służyłem. Kiedy spotykałem kadrę oficerską, jakiegokolwiek oficera, nie ja mu salutowałem, ale on mi i mówił: „Chwała Bogu!” A ja odpowiadam: „Chwała Jezusowi!”

Wszyscy mnie znali w jednostce. Gdyby ktoś spytał po nazwisku, to nikt by nie wiedział, ale gdy ktoś pytał: „gdzie służy człowiek Boży?” Każdy wiedział, w której kompanii, plutonie, pod kim, itd. Oni pokazują i odpowiadają, wszystko wiedząc o mnie. Wiecie jak blisko byłem w tym czasie z Panem? Jeśli by mi zaproponowali jeszcze raz iść do wojska i przejść te same przykrości, to bez wahania bym poszedł, ze względu na odczuwanie tej bliskości Pana. Ja wstawałem rano i Duch Święty mówił mi co mam robić. Duch Święty mówił, będzie tak a tak; spotka cię to i to, zrób tak i tak. Ja już wcześniej wiedziałem co mnie spotka. Wiedziałem, że tego dnia będę miał rozmowę i z kim.

Oto pewnego dnia wstaję rano, a Duch Święty mówi mi: „dzisiaj wieczorem będziesz miał spotkanie z KGB-owcami.” I gdy to powiedział, to kontynuował: „Ty musisz milczeć, dopóki ja ci nie powiem, żebyś mówił.” Wieczór nadszedł, przychodzą po mnie i mówią KGB wzywa cię. Ja przyszedłem. Zaczęli zadawać mi pytania, chociaż oni wiele już wiedzieli. W pytaniach chodziło o nazwiska naczyń, które Bóg używał, dane pastorów ich adresy itd. W ogóle, dużo różnych pytań. A ja milczę. Wiecie, tyle już mieliśmy rozmów z takimi ludźmi, tak że lubiłem im udowadniać, pokazywać im na ich błędy mówiąc, wy nie macie racji w tym, lub w tamtym.

Ale tym razem Duch Święty nakazał mi milczeć, dopóki On nie powie mi by mówić. Ja tak bardzo chcę im dopieć, bo widzę, że napierają. W pewnej chwili jeden z nich przybliżył się do mnie i aż promienieje, gotów ogłosić zwycięstwo nade mną. „Ach ty nic nie wiesz, nic nie potrafisz, nawet odpowiedzieć, ty..” i zaczął. I właśnie wtedy Duch Święty mówi: „A teraz powiedz mu: „niech wyjmie i położy magnetofon na stole, ten, który trzyma w kieszeni””.

Oczywiście, w tym czasie ja w ogóle się nie bałem. Niech sobie będzie kto, czy co chce. I mówię mu: „teraz proszę wyjąć i położyć na stole pański magnetofon.” A on tak, jak przybliżał się rzucając zdania obwiniające mnie, gdy tylko to usłyszał, przerwał w pół sylaby, stanął z rozdziawioną buzią i ostatni dźwięk, jaki wypowiedział było: „ch”. Nic nie mógł powiedzieć. Cały się zaczerwienił, zapocił się i się strasznie zmienił na twarzy. A ten drugi agent, który był z nim, podszedł do niego, wziął go za rękę i mówi: „idziemy, idziemy już; śpieszymy się, przepraszamy cię. U nas teraz nie ma czasu. Przyjdziemy innym razem.”

Od tamtego czasu przyszli jeszcze tylko raz na rozmowę, a ten, który miał magnetofon nie przyszedł w ogóle. Przyszedł jego kolega z innym.

Paweł Gerasim